

Czasami trzeba się zgubić, by się odnaleźć...

Jestem samotna.

Rozbita.

Żyłką tnę swoje odrętwienie, lecz otwieram
w ten sposób jeszcze więcej ran.

Depresja, samookaleczanie, prześladowania...
To moja codzienność.

Faceci, seks... To moja ucieczka.

Różnica pomiędzy prawdą a kłamstwem rozmywa się,
pozostawiając mnie rozdartą, zdeorientowaną i zagubioną.

A kiedy demony zamieszkujące mój umysł
usiłują mnie pokonać, dwaj mężczyźni, których kocham,
starają się mnie uratować.

To moja historia o przyjaźni, miłości, cierpieniu
i walce z samą sobą.

Tytuł oryginału
Therapy
© Copyright
Copyright © 2014. *Therapy* by Kathryn Perez
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2017
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
© All right reserved

Tłumaczenie:
Dominika Lachowicz
Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Okay Creations
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-541-1

KATHRYN PEREZ

TERAPIA

OŚWIĘCIM 2017

Niniejsza książka jest dedykowana
ofiaram znęcania się w szkole,
a także tym, którzy cierpieli
lub wciąż cierpią z powodu depresji,
chorób psychicznych
oraz codziennych zmaganiań,
które im towarzyszą.

Jesteście odważni.
Jesteście silni.
Jesteście mądrzy.
Jesteście piękni.
Jesteście wartościowi.

CZĘŚĆ PIERWSZA

CIEMNOŚĆ

Depresja to podstępna dziwka. Zakradnie się do Ciebie, kiedy najmniej się jej spodziewasz i przemyknie Ci w mgnieniu oka przez korytarz Twojej świadomości, pożerając światło Twojej duszy. Przychodzi właśnie wtedy, kiedy jest Ci najciężej i sprawia, że i tak trudne już czasy stają się niedozniesienia. Chciałabym, żeby depresja była żywą istotą, namacalnym, oddychającym stworzeniem. Otoczyłabym wtedy dłońmi jej krtań, zaciśnęłam mocno i dusiłabym ją tak długo, aż w jej pustych oczach odbije się nicość, aż stanie się bezsilna i nigdy nie będzie w stanie ponownie mnie skrzywdzić.



*Najmocniej ranią słowa.
– Kris Harte*

Jessica

TRZYMAM W DŁONIACH SWÓJ DZIENNIK, przewracając zapełnione bólem strony. Pisanie mnie odpręża; jedynie na kartkach dziennika mogę naprawdę być sobą, tylko tam przelewam prawdziwe emocje i uzewnętrzniam skrywane lęki. Staram się wyrzucić z pamięci okres wakacji, odpycham z uporem wspomnienie Briana i innych chłopców, którzy przez kilka minionych miesięcy spotykali się ze mną tylko dla seksu. To, jak boli mnie przez nich serce, jest absolutnie niczym w porównaniu z cierpieniem, które będę zmuszona przyjąć dzisiaj.

Ostatni rok liceum. Ostatni rok tego piekła na ziemi. Świadomość, że dzisiejszego poranka ponownie wkroczę na korytarze wyjęte żywcem z najgorszego koszmaru, wywołuje we mnie niemal namacalny strach. Wiem, że pisanie pozwoli trochę go okiełznać, ale doskonale zdaję też sobie sprawę, że to nie wystarczy. Kładę rękę na podbrzuszu, a moje palce delikatnie muskają szorstkie blizny. Skupiam się na pustej stronie dziennika i zaczynam pisać.

Twarze
Znajome korytarze
Uwięziona w tych ścianach
Drwiących
Jak w pułapce
Śmiech wypełnia korytarz
Jeszcze trochę
Wkrótce się skończy
Nie powiem im
Że wygrali
Złamana
Pobita
Ich drwiny
Są wszędzie
Zablokuj
Nie dopuść ich do siebie
Buduj mur
Cegła po cegle
Schowaj za nim emocje
Obca twarz
Tylko to widzę w lustrze
Zagubiona i samotna
Zdesperowana dusza błaga
Chce odnaleźć swój dom



Na parkingu ogarnia mnie lęk, kiedy zza przedniej szyby widzę schody liceum. Odkąd wsiadłam do samochodu, czuję niepokój.

Został tylko rok. Dam radę. Ostatni rok, a potem na zawsze uwolnię się z tego piekła na ziemi.

Poprzednie trzy lata były okropne i nie wierzę, że teraz będzie choć odrobinę lepiej. Łapię plecak i otwieram drzwi samochodu. Na parkingu stoi pełno dzieciaków; debatują, co stanie się w tym roku, oceniają jak kto się ubrał, mierzą się nawzajem wzrokiem. Kolejne grupy uczniów mieszają się ze sobą. Wolę pozostać w cieniu, dlatego założyłam dziś zwykłe spodnie rurki i prostą, białą koszulkę; nie należę do żadnej z tych grup.

Jestem niewidzialna.

Praktycznie nie istnieję.

Nagle słyszę obok siebie głośny ryk silnika i podskakuję lekko ze strachu, kiedy ogromny samochód parkuje tuż obok mnie. Zaglądam na miejsce kierowcy i widzę Jace'a Collinsa, chłopaka, który jest nie tylko największą gwiazdą sportu w całej szkole, ale także ukochanym mojego największego wroga. Otwiera drzwi i wyskakuje na parking, przewieszając plecak przez szerokie ramię. Okej, Jace umawia się wprawdzie z największą suką w całej szkole, nie przeszkadza mu to jednak przyciągać do siebie dziewczyny jak jakaś ogromna, magnetyczna siła z dołeczkami w policzkach. Zanim dochodzi do mnie, że się gapię, jest już za późno; Jace zauważa, jak pozeram go wzrokiem. Uśmiecha się delikatnie, a ja dostaję rumieńców i z pośpiechem, bez słowa odchodzę w kierunku szkoły, kiedy nagle dochodzi do mnie krzyk.

– O, patrzcie, idzie nasza szkolna zdzira! Jak słodko! – wrzeszczy za mną Elizabeth, a jej głos jest na tyle głośny, że przyciąga uwagę wszystkich wokół.

Zaciskam palce na pasku plecaka, uparcie patrząc przed siebie. Czuję, jak Elizabeth wzrokiem przewierca mi czaszkę na wylot. Tylko w takich momentach jestem widzialna. Za każdym razem, kiedy znajduję się w zasięgu wzroku Elizabeth Brant i zgromadzenia wrednych suk, jestem strzałem w dziesiątkę, samym środkiem tarczy w ich okrutnej grze. Z Elizabeth nie ma sensu się kłócić, dla niej nie istnieją słowa „przestań”, czy „odpuść”. W tym momencie wszyscy, którzy ją słyszeli, odwracają głowy w moją stronę i rechoczą. Biorę głęboki oddech i staram się odciąć od tu i teraz. Słyszę, jak zza moich pleców Elizabeth nadal pluje jadem, zbliżając się do mnie, a jej przyjaciółeczka Hailey zaraz dołącza do drwin.

– Jak minęło lato, Jessssssica? Ilu nowych facetów wpisałaś na listę, hm?

Ich śmiech osacza mnie zewsząd, ale nagle słyszę coś jeszcze. To Jace. Jace, który niejednokrotnie już wtrącał się w te głupie zaczepki, każąc dziewczynom się zamknąć, kiedy na mnie napadały. Nie mogłam wyjść z szoku, kiedy kilka lat temu obronił mnie w ten sposób po raz pierwszy. Dlaczego miałabym go obchodzić?

Jestem nikim.

Praktycznie nie istnieję.

– Okej, starczy tego pieprzenia głupot. Jest pierwszy dzień szkoły, musicie od razu robić z siebie takie suki?

Nie odwracam się i udaję, że nie zauważyłam jego aktu dobroci. Jestem wdzięczna, ale nigdy mu tego nie powiem. Gdybym odezwała się do niego przy Elizabeth, skończyłoby się to tragicznie.

Nie wiem dlaczego, ale za każdym razem gdy nasze spojrzenia przypadkiem się spotykają, czuję motylki w brzuchu. Jace oczywiście nigdy ze mną nie flirtował, tak

jak robią to inni faceci. Doskonale wiem, jaki mają w tym interes, zresztą – każdy to wie, ale Jace nigdy nie traktował mnie jak dziwkę lub śmiecia. Jest bardziej szarmancki niż większość nastolatków.

W zeszłym roku na chemii nauczyciel posadził nas w jednej ławce i zadał nam wspólne ćwiczenie. Elizabeth była wściekła. Nie spuszczała z nas rozwścieczonego spojrzenia przez całą lekcję, ale Jace ignorował ją, przewracając tylko oczami. Po dzwonku wstał i zanim wyszedł z klasy, obdarzył mnie delikatnym uśmiechem. To był jeden, jedyny raz, kiedy nie czułam się, jakbym była nikim. Przez tę jedną lekcję byłam obecna, nie odcinałam się od całego świata. Było mi łatwiej oddychać – czułam się tak, jak przypuszczam, że powinno czuć się w szkole.

Jace nadal pozostaje tajemnicą. Nie mam pojęcia, dlaczego traktuje mnie jak normalną dziewczynę, ale za każdym razem, kiedy to robi, moje serce bije odrobinę mocniej i troszeczkę szybciej. Mam nadzieję, że któregoś dnia uda mi się mu podziękować. Do tego czasu będę trzymała swoją wdzięczność bezpiecznie ukrytą.



Nic nie czyni nas tak samotnymi jak sekrety.
– Paul Tornier

Jessica

ZAMYKAM OCZY; krew spływa powoli po moim brzuchu, a razem z nią wylewa się cały ból. Tego właśnie pragnę, być może nawet potrzebuję; bez widoku jej czerwieni żyję niczym w odrętwieniu, nie czując zupełnie nic. Teraz moje ciało w końcu przepęlnia euforia; przenika je energia, której tak bardzo potrzebuję każdego poranka nim wyruszę do szkoły. Codziennie przechodząc przez wejściowe drzwi domu, przełączam w głowie niewidzialny pstryczek. Aby przetrwać odcinam się od wszystkiego, co mnie otacza. Każdy radzi sobie z życiem nieco inaczej. Moja mama na dobry początek dnia dolewa alkoholu do kawy.

A ja się tnę.

Wrzucam zeszyt do torby, myśląc o tym, że czekają mnie kolejne długie godziny wypełnione unikaniem Elizabeth Brant i jej zgromadzenia wrednych suk. Czasami mam wrażenie, że byłoby lepiej, gdybym wpadła na nie gdzieś po szkole i pozwoliła wymierzyć mi kilka porządnych ciosów, raz na zawsze wyładować całą złość i frustrację. Zgo-

dziłabym się bez chwili zawahania, gdybym tylko dostała gwarancję, że po wszystkim będę miała spokój. Ostatni rok w liceum dopiero się rozpoczął, a ja już odliczam dni do zakończenia. Od trzech lat w szkole czuję się jak w więzieniu.

Chcę tylko mieć to już za sobą.

Każdego dnia modłę się, by w końcu o mnie zapomnieli, żebym naprawdę była w ich oczach niewidzialna. To nigdy nie działa. Choć robię co mogę, żeby za wszelką cenę nie przebywać w centrum uwagi i nie rzucać im się w oczy, Elizabeth nigdy nie odpuszcza. Nie mogę zrozumieć, jak takie piękne ciało może skrywać tak ohydne, zepsute wnętrze i wciąż dziwię się, że żaden z jej licznych wielbicieli nie dostrzegł jeszcze, jaka ta dziewczyna jest naprawdę. Z drugiej strony, sama doskonale wiem, jak łatwo jest zmylić ludzi i ukryć głęboko największe sekrety.

Robię to codziennie.

Pierwszy mam angielski, więc idę usiąść z tyłu klasy, tak jak zawsze. Grzebię w torbie z książkami, szukając zeszytu, a z oddali słyszę ich głosy. Tego jazgotu nie można z niczym pomylić.

– Jezu, Hailey, widziałaś Jace’a w ten weekend? Piłka dosłownie paliła mu się w dłoniach, zresztą, zawsze jest świetny. Dałam mu za to wieczorem specjalną nagrodę i powiem wam, że mnie też rozпалиł.

Zgromadzenie suk chichocze, słuchając jak Elizabeth nawija o swoim chłopaku Jace’ie Collinsie, który przy okazji jest też rozgrywającym w szkolnej drużynie futbolowej. Są teraz najgorętszą parą w szkole; Jace to Pan Popularny, a Elizabeth, a jakże, Pani Popularna. Co on w niej widzi? Nie mam pojęcia. Oczywiście nie licząc jej długich, błyszczących blond włosów, opalonej skóry bez najmniejszej skazy, idealnego ciała i krystalicznie jasnych, niebieskich

oczu. Jakkolwiekby jednak nie wyglądała, aż bije od niej słowo suka.

Elizabeth mierzy mnie wzrokiem, siadając w pierwszej ławce.

– No, Jessica, z kim się puszczałaś w ten weekend?

Nie zamierzam reagować na zaczepki, dlatego tylko zwieszam głowę, udając, że przeglądam otwarty zeszyt. Za każdym razem, kiedy próbuję im się postawić, pogarszam tym jedynie sytuację. Długie, czarne włosy opadają mi na twarz, tworząc nieprzenikalną barierę, a ja bazgram w zeszycie, ignorując wszystkie komentarze.

Coś uderza w moją rękę i spada na ławkę, zaraz potem znowu, i znowu. Podnoszę wzrok, a Elizabeth wybucha śmiechem, kiedy jej współpracowniczka, Hailey, zwija kolejny papierek w małą kulkę. Przewracam oczami i znów skupiam uwagę na ławce, strzepując papierki na podłogę.

Brian Wheeler patrzy na mnie z ławki obok. Z uśmiechem typowego dupka, jak zwykle przyklejonym do twarzy, sugestywnie porusza brwiami w górę i w dół. Teraz już nie tylko przewracam oczami, ale dostaję również mdłości. Brian jest jednym z wielu przykładów moich nieudanych związków. Na samą myśl, że z nim spałam, jest mi niedobrze.

Elizabeth wciąż rzuca obraźliwymi epitetami, kiedy do klasy wchodzi Jace. Zajmuje miejsce obok niej akurat w momencie, kiedy Hailey rzuca we mnie kolejną kulką papieru. Jace nie wygląda na rozbawionego. Posyła dziewczynie spojrzenie spod zmarszczonych brwi, ale Hailey jedynie uśmiecha się niewinnie i wzrusza odkrytymi ramionami.

– Hailey, skończ być taką suką – mówi, wyraźnie zirytowany.

Dziękuję, Jace.

Jesteś dla mnie zagadką, Jace.

Czemu cię obchodzę, Jace?

Jace, Jace, Jace...

– Jace'ie Collinsie! Jak ty się zwracasz do mojej najlepszej przyjaciółki?! Hailey nie robi nic złego, próbuje tylko trzymać na odległość to siedlisko chorób wenerycznych siedzące za nami! – krzyczy Elizabeth, a jej chłopak spogląda przez ramię i milcząco przeprasza. Nie odpowiadam; nie robię min, nie rzucam wszystkowiedzącego spojrzenia, nic.

Jace może uchodzić za idealnego faceta z tymi swoimi ciemnoblonde włosami i jasnoniebieskimi oczami. Jest wysportowany i umięśniony; ma szerokie ramiona i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Poza futbolem, króluje też w baseballu i męskiej drużynie pływackiej. Jako sportowiec ma właściwie zapewnioną świetlaną przyszłość na jakimkolwiek uniwerku, na dodatek z okazałym stypendium sportowym, które na pewno dostanie.

Myślałam o tym i sądzę, że Jace jest dla mnie miły tylko dlatego, że tak jak on trenuję pływanie. Chociaż na co dzień trzymam się z daleka od wszelkich sportów drużynowych i z reguły jestem samotniczką, od czterech lat należę do kobiecej drużyny pływackiej. To chyba jedyna rzecz, poza pisaniem, która naprawdę sprawia mi przyjemność. Cała reszta szkolnych zajęć to udręka, nauka tutaj jest wyłącznie koniecznością i nie mogę się wprost doczekać dnia jej zakończenia. Czasami myślę, że przebywanie w tym miejscu to jakaś chora karma za coś, co musiałam nabroić w poprzednim życiu.

Kiedy wychodzimy z sali po angielskim, ciągnę się wolno za Elizabeth, umyślnie pozwalając jej iść pierwszej. Mam szczerą nadzieję, że nie przypomni sobie, że istnieje

ję. Mój spokój nie trwa jednak długo; kiedy tylko docieram do szkolnej szafki, znajduję na metalowych drzwiach pełno kartek z napisem DZIWKA i jeszcze paroma innymi epitetami zapisanymi pogrubioną czcionką. Zrywam je w pośpiechu, kiedy Pani Popularna przechodzi tuż obok i ramieniem popycha mnie na zimne, metalowe szafki.

– Och, wybacz, Jessica, nie zauważyłam cię – szydzi. – Może powinnaś nosić odblaskową kamizelkę z wielkim napisem ZDZIRA, żebyśmy lepiej cię widzieli! – perlisty śmiech Elizabeth wypełnia korytarz, a jej koleżaneczki otaczają nas ze wszystkich stron.

Patrzę w podłogę, mocno przyciskając książki do ciała, i milczę. W ten sposób sobie z nią radzę, w ten sposób radzę sobie z nimi wszystkimi. Zamykam się na otoczenie, nie dopuszczam do siebie głosów i czekam, czekam aż wszystko ucichnie. Elizabeth odsuwa kosmyk włosów z mojej twarzy, a ja czuję strach.

– Myślisz, że nie wiemy, że w weekend spałaś z Harrisonem? Chciałaś to zachować w tajemnicy, co?! – pyta, podchodząc bliżej. – Trzymaj od niego z daleka swoje puszczałskie dupsko, słyszysz? – Elizabeth jest teraz tak blisko, że czuję na policzku kropelki jej śliny. – On cię nie chce! Nikt tutaj cię nie chce, szmato!

Odskakuję, kiedy Elizabeth uderza ręką o metalowe drzwi szafki, po czym pochyła się nade mną, szepcząc.

– Zastanawiałaś się kiedyś, jak by to było z tym wszystkim skończyć? Wyświadczyłabyś przysługę całej szkole, oszczędzając nam widoku twojej obleśnej gęby. – Spojrzenie błękitnych oczu jest zimne jak lód. Przemierzam wzrokiem korytarz, szukając drogi ucieczki. Jest mi gorąco, za gorąco, cała lepiej się od potu.

Oddychaj.

Nagle słyszę głos Jace'a.

– Liz, daj jej w końcu spokój – warczy, po czym odsuwa ją delikatnie, kierując w stronę klasy, w której odbywają się kolejne zajęcia. Nim odchodzi, Elizabeth rzuca jeszcze przez ramię kolejne gniewne spojrzenie.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam, zdziro – syczy, po czym dumnym krokiem rusza w dół korytarza.

Kiedy podnoszę głowę, Jace wciąż stoi w miejscu, z rękoma głęboko ukrytymi w kieszeniach. Jestem bezbronna, zażenowana i nie mogę zrozumieć, dlaczego postanowił kontynuować tę niezręczną ciszę. Postanawiam go zignorować, więc obracam się w kierunku szafki, otwierając nerwowo zamek.

– Hej, sorry za Liz i to stadko suk – mówi, kiedy nieprzerwanie grzebię w rzeczach, poszukując wymyślnego zeszytu. Choćby nie wiem co, nie mogę spojrzeć mu w oczy. Pomimo starań, nie opanowałam jeszcze negatywnych emocji po niedawnym incydencie z Elizabeth, ręce mi drżą, jak w delirce.

Jessica, oddychaj.

– Nie pozwól się zastraszyć. Nie słyszałam, co gadała, ale daję słowo, że Elizabeth więcej mówi niż robi.

Dochodzę do wniosku, że Jace nie ma pojęcia, jak zepsute wnętrze ma jego dziewczyna. Zmienia szybko temat, nim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Gotowa na pływanie w tym roku? Mam nadzieję, że będziemy tak zajebiści, jak w poprzednim! – mówi, choć nie rozumiem, dlaczego w ogóle stara się podtrzymać normalną konwersację. Rozmowę przerywa dzwonek na lekcje.

Dzięki Bogu.

Zamykam szafkę i patrzę na Jace'a, próbując nabrać choć odrobinę pewności siebie.

– Jasne, już nie mogę się doczekać pływania, będzie super. Ale teraz muszę spadać na lekcję, rozumiesz... – Kończę, mówiąc cicho, a chłopak z uśmiechem odchodzi w drugą stronę.

O co mu chodzi?

Jace, dlaczego miałabym cię obchodzić? Dlaczego?

Elizabeth ocipiałaaby ze złości, gdyby zobaczyła, że rozmawiam z Jace'em. Wszyscy w szkole traktują mnie jak zarazę, a ktoś taki ucinający sobie pogawędkę z lokalną gwiazdą futbolu to zdecydowanie nienajlepszy pomysł.

Chociaż reszta dnia ciągnie się w nieskończoność, ma też jeden plus: przynajmniej skutecznie unikam Pani Popularnej. Po lekcjach próbuję wybrać, co jest gorsze – to przekłete liceum i fakt, że jestem ulubionym tematem żartów na ustach wszystkich uczniów, czy mój dom, w którym staję się całkowicie niewidzialna.

Wsiadam do auta i w drodze powrotnej słucham Seethera na cały regulator. Ciekawe, jaki dzień ma mama... Szanse zawsze są równe, pięćdziesiąt na pięćdziesiąt: albo jest pijana, albo udaje Marthę Stewart¹.

Sytuacja w domu jest napięta, ale przestałam się tym przejmować. Jeśli mama akurat nie pije, to za bardzo się stara, dusząc nas przy tym rodzicielską miłością. Zdecydowanie przesadza, próbując zadośćuczynić rodzinie za wszystkie błędy, które popełnia zalana w trupa.

Kiedy zjeżdżam na podjazd, od razu ją widzę; pali papierosa na ganku przed domem, a w ręce trzyma kieliszek wina. W ogródku obok, gdzie właśnie wprowadzają się

¹ Martha Stewart – amerykańska bizneswoman, osobowość telewizyjna, autorka i wydawca magazynu. Publikuje przepisy kulinarne i jest znana jako kreatorka stylu życia oraz prowadzenia domu.

nowi sąsiedzi, biegają dzieci. Piłka wpadła na nasz podjazd i leży dokładnie w miejscu, gdzie zamierzałam zaparkować, próbuję więc wykręcić i ją ominąć. Mała dziewczynka uśmiecha się i macha rączką, zabierając fioletową zgubę. Kiedy wysiadam z auta, mama również szczerzy zęby, chaotycznie kiwając ręką.

Dzisiaj dzień pijaczki...

– Cześć mamó – rzucam tylko, szybkim krokiem przemykając tuż obok.

– Cześć, kochanie. Jak było w szklee? – bełkocze.

– Super, mamó... Było super! – kłamię jak z nut, bo zwierzanie się nie ma najmniejszego sensu.

Wchodzę do pokoju i zatrząskuję drzwi. Przekręcam w zamku klucz, po czym sięgam po ukryte pudełeczko pełne żyletek, nasączonych alkoholem wacików, maści i opatrunków. Przełączam iPod'a na głośnik, po czym z impetem rzucam się na łóżko. Kiedy podnoszę koszulkę, w tle pobrzmiwa Hinder. Rozpinam spodnie i spuszczam je tuż poniżej świeżych cięć zrobionych dzisiejszego poranka. Muszę bardzo uważać, żeby do ran nie wdało się zakażenie, dlatego zawsze oczyszczam je i bandażuję. Taka moja codzienna rutyna.

Myślę, że kiedy tylko ojciec wróci z pracy, znów będę zmuszona przykleić na twarz fałszywy uśmiech. Tata nie poświęca mi specjalnie dużo uwagi, jednak w jego towarzystwie zawsze czuję się jak pod lupą, tak jakby nieustannie wypatrywał jakiejś nieprawidłowości, czekał, aż zrobię błąd. Z reguły próbuję go unikać, tak jak unikam wszystkich innych. Jedynie w czasie weekendów widuję się z ludźmi z własnej woli, a i to ciężko podciągnąć pod bycie duszą towarzystwa, jako że są to spotkania wyłącznie sam na sam, tylko z chłopakiem, z którym randkuje.

Każdy mój weekend oznacza wymykanie się z domu i krązenie po ciemnych uliczkach z kimkolwiek. Nie mam chłopaków, więc praktycznie co sobotę bywam z innym. Relacje z facetami utrudnia fakt, że niemal natychmiast się przywiązuję. Po pierwszej randce mam już plany na wspólne życie, jednak wszyscy kandydaci uciekają tak szybko, jak tylko zaciągną mnie do łóżka. Seks zastępuje mi wszelkie związki międzyludzkie. Jest jeszcze jednym sposobem, żeby coś poczuć, by przerwać odrętwienie. Nie mam pojęcia, jak wygląda prawdziwa miłość, więc nie widzę różnicy pomiędzy zakochaniem a seksem. Uznaję fizyczność za własną wersję miłości, a ponieważ pozwala nieco wypełnić wewnętrzną pustkę, błędne koło powtarza się raz za razem, a ja śpiam z każdym chłopakiem, który akurat ma ochotę. Zdaję sobie sprawę, jak mało ich obchodzę, chociażby dlatego, że nigdy nie dostrzegają blizn wyciętych na brzuchu. Zwykle ich usprawiedliwiam. Bo było ciemno, bo nie są bardzo widoczne... Sama wiem, że to kłamstwa. Gdyby choć jeden spojrział na mnie inaczej niż jak na seksualny obiekt do zaliczenia, z pewnością zauważyłby rany.

Po oczyszczeniu cięcia owijam je bandażem, zapinam spodnie i sięgam po ukochany dziennik, postanawiając przed snem trochę popisać. To mój jedyny sposób na wyrażenie niezrozumiałych emocji, wolny od zaciekawionych spojrzeń i ludzkich opinii. Na strony dziennika mogę przełać wszystkie lęki i frustracje, bo tylko on gwarantuje, że pozostaną bezpiecznie ukryte przed szkolnymi prześladowcami. Ból i sekrety, które skrywam głęboko w sercu, nie mają prawa wyjść na światło dzienne.

Z zeszytem na kolanach, przygryzam nerwowo zakrętkę długopisu, zapisując kolejne słowa.

Widzisz tylko maskę, którą noszę
Kim jestem?
Czy chociaż ja to wiem?
Czerń... Biel... Nigdy szarość
Albo kocham, albo nienawidzę
Chcę tylko czegoś się trzymać
A zamiast tego chwytam w szpony
Bez poczucia celu
W oczach nie ma życia
Połykam żal i odrzucenie
Chcę tylko być kochaną
Wokół krąży ból
Gdy zadają ciosy, to rani
Na zawsze
Zamieńmy się na jeden dzień
Pozwól mi iść tuż obok
Pozwól patrzeć, jak ty patrzysz
Ujrzeć mnie, którą widzisz
Będziesz mógł iść obok mnie
Ujrzeć siebie, którego widzę
Wdzięczność
Napętni mą duszę
A twoją przepętni
Nienawiść

Odkładając dziennik, wpadam na pomysł, żeby napisać do Harrisona. Czegokolwiek nie insynuowałyby Elizabeth, w miniony weekend naprawdę miło spędziliśmy czas. Przebywanie w czyimś towarzystwie jest ogromnie przyjemne.

Ja: *Hej, zeszły weekend był super. Masz plany na ten?*

Dostaję odpowiedź niemal natychmiast po wysłaniu SMS-a. Od razu czuję się lepiej. Jestem... szczęśliwa?

Harrison: *Hej, mała. Yep, było świetnie, już ty wiesz jak się bawić 😊 Ale teraz w weekend... hmm, sam nie wiem. Wychodzę chyba z Jace'em i chłopakami. Męski wypad, rozumiesz. Zgadamy się kiedy indziej 😊*

Cała radość znika, czuję się odrzucona. Niczego nie pragnęłabym bardziej, niż żeby Harrison wybrał mnie zamiast kolegów. Czyżbym już go polubiła? Dlaczego?! Jak szybko można się uzależnić?!

Sytuacja zawsze wygląda podobnie. Zaczynam randkować z chłopakiem, niby bez zobowiązań, i nagle chcę spędzać czas tylko z nim. Co gorsza – oczekuję w zamian tego samego. Nie jestem w stanie pokonać chorej zaborczości. Ostatecznie albo odpycham facetów natarczywością, albo jestem do tego stopnia zraniona ich wiecznym unikaniem spotkań, że zaczynam długi, pełen emocji wykład, po którym nikt nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Za każdym razem tego żałuję, ale to bez znaczenia – koło się zamyka. Szkoda, że nie możemy nawet normalnie porozmawiać. Rozmawiamy tylko przez Internet, bo na korytarzu udają, że się nie znamy. W szkole nie mam przyjaciół, Pani Popu-

larna o to zadbała. Kiedy w zeszłym roku Brian odważył się usiąść obok mnie podczas lunchu, ta suka z koleżaneczkami uwzięły się na niego tak samo, jak na mnie. Po tym incydencie, nikt inny już nie próbował.

Rozmyślenia przerywa mi wibracja telefonu, który wyświetla powiadomienie z Instagrama. Dziwne, zazwyczaj mój profil świeci pustkami; żeby dostawać lajki, trzeba najpierw mieć przyjaciół. Otwieram aplikację, a na dole ekranu wyskakuje charakterystyczny biały dymek oznajmiający, że zostałam oznaczona na zdjęciu. Gdy na nie klikam, jestem zszokowana i przerażona. Użytkownik o nicku ZdzirowateFotki123 dodał obrazek, na którym stoję... z pętlą na szyi. Dymek nad ilustracją głosi:



Mój wróg jest wszędzie. Nie jestem w stanie uciec! Doskonale wiem, że to rysunek Elizabeth i Hailey, ale nigdy wcześniej nie posunęły się aż tak daleko. Chociaż broń, której używają, jest legalna, rani mocniej niż najostrzejszy nóż. Obie bezpiecznie ukryte w Internecie tną słowami niczym stalową brzytwą. I nie wiem już, co jest gorsze – niewidzialne blizny, które zostają mi po ich atakach, czy te prawdziwe, które sama wycinam w miękkiej skórze?



Jestem samotna. Potrzebuję przyjaciela.
– Amanda Todd

Jessica

Z TRUDEM PRZEŻYŁAM KOLEJNY, ciągnący się w nieskończoność tydzień, ignorując dodany na Instagram obrazek i całą masę prześmiewek, które wywołał. Nie zamierzam odpowiadać na ich ataki, chociaż wiem, że brak reakcji może wyglądać na oznakę słabości. Tak naprawdę, milczenie wymaga ogromnych pokładów siły.

Nadal mam nadzieję, że Harrison zmieni zdanie i będzie chciał wyskoczyć gdzieś wieczorem. W szkole wrzuciłam liścik do jego szafki; kilka słów zapewnienia, że gdyby znalazł trochę czasu, to będę czekać w domu na telefon. Przesyłanie wiadomości jest jednym z niewielu sposobów komunikacji pomiędzy nami; na terenie szkoły Harrison udaje, że się nie znamy, co w sumie mogę zrozumieć. Publiczna rozmowa ze mną naraziłaby na szwank jego nie-naganną reputację; przyjaciółeczki Elizabeth przekonały wszystkich, że jestem chodzącym siedliskiem chorób wenerycznych.

Tego dnia mama naśladowuje Marthę Stewart, więc zamiast przygrzewać mrożonki, robi prawdziwy obiad. Nuci sobie, przemierzając kuchnię tanecznym krokiem, jak gdyby była idealną matką perfekcyjnej rodziny. Z pracy niedługo wróci też tata. Fakt, że zaprosił na obiad współnika, tłumaczy zachowanie mamy, która przy każdej okazji próbuje wyglądać przed obcymi na pierwszorzędną panią domu. Ja natomiast zamierzam ukrywać się w pokoju tak długo, aż zostanę zawołana na obiad i będę musiała udawać grzeczną, ułożoną córeczkę.

Przy okazji podobnych spotkań, to mój brat, Jeff, był zwykle gwiazdą wieczoru. Tata uwielbia się nim chwalić, jego zdaniem Jeff jest najlepszym synem na świecie, bez względu na to, co robi. Odkąd pamiętam, był oczkiem w głowie rodziców i od dziecka tata poświęcał mu całą uwagę, której pragnęłam. Po tym jak wyjechał na studia do Teksasu, liczyłam na odrobinę więcej zainteresowania, ale bez skutku.

Telefon na stoliku zaczyna wibrować i niemal skacze z radości, gdy po odblokowaniu widzę na ekranie przystojną, opaloną twarz Harrisona.

Harrison: *Hej, może jednak widzimy się wieczorem?*

Ja: *Jasne! Gdzie i kiedy?*

Harrison: *Bądź na parkingu pod wieżą ciśnień o 9. Do zobaczenia.*

Cała podekscytowana, od razu zaczynam przetrzepywać szafę w poszukiwaniu czegoś seksownego. Wybór pada na czarną minispódniczkę, czerwony top z odkrytymi plecami i koronkową, prześwitującą bielizną. Harrison nigdy

nie ma przy sobie prezerwatyw, więc notuję w pamięci, by w drodze na miejsce skoczyć do sklepu. Doskonale wiem, jaki będzie finał wieczornego spotkania. Większość ludzi uważa to za niewłaściwe, ale ja nie widzę powodu, żeby żałować oddawania się na randkach. Sprawa jest prosta: chłopcy chcą seksu, a dziewczyny przestają ich interesować w momencie, w którym odmówią. Bardzo mi zależy, żeby Harrison nadal miał ochotę na nasze weekendowe schadzki, więc co innego mogę zrobić?

Pragnę tylko, by ktoś mnie chciał.

By mnie pokochał.

Po strasznie nudnym obiedzie przebieram się w przygotowane wcześniej ubrania i wychodzę z domu. Mówię rodzicom, że wrócę wcześniej, bo i tak nigdy nie zauważają, gdy z wyćwiczoną przez lata precyzją cicho otwieram wejściowe drzwi w samym środku nocy.

Przejazdem zahaczam o sklep i kupuję prezerwatywy. Wrzucam kilka do torebki, a resztę zostawiam w schowku samochodu i przed odjazdem sprawdzam jeszcze makijaż we wstecznym lusterku. Przejeżdżając opuszkami palców po długich, ciemnych włosach, wpatruję się w piwne oczy własnego odbicia i próbuję zgadnąć, co widzą inni ludzie, kiedy na mnie patrzą.

Zwykłą zdzire?

Dziwaczkę?

Czy ktokolwiek w ogóle patrzy?

Prędko odrzucam namolne myśli, postanawiając, że przyjdzie na nie czas, kiedy będę mogła sięgnąć po swój dziennik. Odpalam silnik niewielkiej Hondy i powoli ruszam w kierunku wieży ciśnień. Budynek stoi na uboczu, otoczony pustym placem, który od zawsze stanowił miejsce spotkań okolicznych nastolatków. Podjeżdżając bliżej,

zauważam, że parkuje tam sporo samochodów. To podejrzane; godzina jest dosyć wczesna. Parking zwykle zaludnia się o północy. Mimo wątpliwości, zjeżdżam z głównej drogi i zatrzymuję samochód niedaleko wieży.

Zaniepokojona rozglądam się po okolicy, ale choć wokół widzę kilkanaście zapalonych papierosów, na parkingu jest zbyt ciemno, bym mogła dostrzec twarze palących. Z nerwów serce bije mi coraz mocniej. Nie wiem, kto stoi obok, i mogę tylko mieć nadzieję, że to żaden z dzieciaków, które kulturową nienawiść do mnie niczym szkolną tradycję.

Ja: Harrison, jestem na miejscu. Kiedy będziesz?

Po pięciu minutach nadal nie dostaję odpowiedzi, ale postanawiam jeszcze trochę poczekać, bo naprawdę zależy mi na tym spotkaniu. Wpatrzona w telefon, nie zauważam, że ktoś czai się na zewnątrz. Nagle słyszę huk. Obca dłoń uderza w okno samochodu.

Podskakuję przerażona na siedzeniu, a Elizabeth zagląda przez szybę z zarożumiałym uśmieszkiem przyklejonym do pełnych ust. Boję się. Serce skacze mi do gardła, a oddech przyśpiesza na najwyższe obroty. Kiedy mój wróg ogranicza ataki do terenu szkoły, przynajmniej nie jestem bezsilna; to w końcu publiczne miejsce, pełne uczniów i kręcących się w pobliżu dorosłych, którzy mogliby interweniować w razie niebezpieczeństwa. Ale tutaj? Opuszczony parking pod wieżą ciśnień znikąd nie oferuje pomocy. Jestem sama. Z nią i ponad dziesiątką jej zwolenników. Nie rozumiem, co tutaj robi, skąd wiedziała, że przyjadę, a przede wszystkim – czego ode mnie chce.

Pani Popularna puka natarczywie w szybę, a jej przyjaciółeczki okrążają samochód. Szybko zapalam silnik

i wrzucam wsteczny bieg, gdy dochodzi do mnie, że czas stąd zwiewać. Ledwo ruszam z miejsca, a w lusterku zauważam samochód Harrisona. Zajeżdża mi drogę i blokuje możliwość wyjazdu; jestem otoczona, bez najmniejszej szansy na ucieczkę. Przypominam sobie, o czym myślałam przed rozpoczęciem roku. Spotkać oprawców poza szkołą, dać się pobić, liczyć, że później odpuszczają...

Może to jest jakiś sposób.

– Wypad z pieprzonego samochodu, szmato! – krzyczą.

Hailey też przyjechała; wylewa właśnie na maskę całą butelkę piwa. Harrison podchodzi i zamyka ją w uścisku silnych, męskich ramion. Z wściekłości aż ściska mnie w żołądku.

Próbuję poukładać w głowie, co się dzieje. Czy to był właśnie ich plan, miałam zostać zwabiona na parking przez Harrisona tylko po to, żeby mogli zadać mi kolejne ciosy? Jak mógłby zrobić coś takiego?! Harrison nie jest przecież okrutny, nie ma powodu mnie ranić. Robiłam wszystko, o co poprosił, starałam się, żeby był szczęśliwy. Choć czuję w oczach słone łzy, wycieram je prędko, nie chcąc pokazać własnej słabości. Otwieram drzwi i wychodzę z samochodu, natychmiast zostając popchnięta na zimną, metalową karoserię.

– Ostrzegałam cię, że Harrison należy do Hailey! Nic do ciebie nie dociera, szmato?! Czytałyśmy wasze SMS-y! Myślałaś, że on dalej cię chce?! Nie zostawi przecież pani kapitan drużyny cheerleaderek dla pani kapitan drużyny ciągnięcia druta! – syczy sarkastycznie.

Stoję w milczeniu, otoczona śmiechem i drwinami. Próbuję wydusić choć słowo, zaprotestować, ale nagle stoję jak wryta, kiedy do Elizabeth podchodzi Bentley. Jak gdyby nigdy nic, chłopak okrąża ramieniem jej wąską talię i składa pocałunki na gładkiej szyi. Czyżby zerwała z Jace'em?

A może po prostu sama jest zdziłą? Nie mam pojęcia, co mną kieruje, ale nagle odnajduję pokłady głęboko ukrytej odwagi i robię najgłupszą rzecz, jaką można zrobić.

Macham czerwoną płachtą prosto przed rozwścieczonym bykiem.

– Gdzie masz Jace’a, Elizabeth? Wie, że właśnie przyprawiasz mu rogi z Bentleyem? Może najwyższy czas, żebym do niego napisała, spędzilibyśmy razem miły wieczór... Jestem pewna, że mogę pokazać mu rzeczy, o których będąc z tobą mógł jedynie pomarzyć. – Uśmiecham się zwycięsko i krzyżuję ręce na piersi. W moich żyłach płynie czysta adrenalina.

Pani Popularna wytrzeszcza oczy, wyglądając na zaskoczoną, podczas gdy reszta zebranego towarzystwa chichocze i zasypuje ją złośliwymi komentarzami.

– Z Bentleyem łączy mnie tylko przyjaźń, tępa suko. Pilnuj własnego nosa! Kim, kurwa, myślisz, że jesteś?! – Uderza mnie w policzek z całą nagromadzoną złością i jeszcze mocniej wali moim bezwładnym ciałem o samochód. – Nagle jesteś odważna, co? Pożałujesz tego, zobaczysz! A jeśli tylko wspomnisz Jace’owi o tym przyjacielskim pocałunku, radzę spieprzać z miasta, bo to, co zrobimy ci za chwilę będzie lekkim muśnięciem w porównaniu z późniejszą zemstą!

Z całej siły łapie mnie za ramiona i ciągnie w głąb parkingu.

– Hailey, możesz ruszyć dupsko i trochę pomóc?! W końcu to twój facet nie potrafi utrzymać fiuta w spodniach!

Zamiast odpuścić, unoszę z trudem głowę i z przekorą patrzę w błękitne, zmrużone z wściekłości oczy.

Nie rób tego, Jessica. Nie pogarszaj sytuacji.

– Spierdalaj, Elizabeth – rzucam zuchwale zachrypniętym głosem, po czym tracę równowagę.

Mam wrażenie, jakbym poruszała się w zwolnionym tempie, kiedy pozwalam sukcom rzucać mną na wszystkie strony, nawet nie myśląc o obronie. Nie dbam już, co będzie dalej.

A może po wszystkim Harrison będzie miał wyrzuty sumienia i zechce wrócić...

Mocno zaciskam powieki, przetwarzając tę żalną myśl zrodzoną z równie żalnej podświadomości. Śmiech stojących wokół ludzi powoli cichnie, gdy odpływam w swój zamknięty, własny świat, wolny od wszelkich emocji. Uchylam powieki i widzę, że Harrison stoi zaledwie o kilka kroków dalej. W spokoju ogląda, jak zadają mi kolejne ciosy.

– Jak będziesz się zachowywać jak zdzira, to będą cię traktować jak zdzirę – komentuje.

Oto pryska cała nadzieja na współczucie Harrisona. Jak mogłam myśleć, że go obchodzę?! Gdy Hailey i Elizabeth maltretują moje ciało przy akompaniamencie gwizdów i głośnych krzyków, ja patrzę mu prosto w oczy.

– Nienawidzę cię! – wrzeszczę, kipiąc ze wściekłości.

W odpowiedzi tylko wybucha śmiechem i łapie się za krocze.

– Ale tego nie nienawidziłaś w zeszły weekend, co kotku? – kpi ze mnie, a Joe Fitzer, kolejny gracz ze szkolnej drużyny, klepie go po ramieniu i dołącza do drwin.

– Hej, Jessica, wiesz że nie mam dziewczyny? Skoro sypiałaś z Harrisonem, ze mną też byś mogła, co? – Unosi zalotnie brwi, po czym bierze kolejny łyk trzymanego w ręce piwa. Jest mi niedobrze.

Nim Harrison i Joe są w stanie rzucić więcej upokarzających przytyków, Hailey przerywa im ze złością.

– Możecie zamknąć pyski, wy napalone dupki? Nikogo nie obchodzi, że pozwoliliście tej brudnej dziwce sobie posać, albo że macie ochotę złać od niej jakieś choróbko!

Elizabeth przytrzymuje w uścisku moje nadgarstki i z całej siły ponownie uderza w lewy policzek. Jedyne, co mogę zrobić, to przetykać gorzkie łzy, które usilnie walczą, żeby popłynąć po twarzy.

– I jak, szmato, podoba się? – pokpiwa Hailey. – Może następnym razem przypomnisz sobie ten wieczór, kiedy znowu będziesz miała ochotę przerznąć cudzego faceta!

Pluje mi prosto w twarz i przewraca na kolana. Piasek i kamienie tną moją odsłoniętą skórę. Jestem upokorzona. Elizabeth szarpie mnie za włosy, zmuszając bym patrzyła im w oczy.

– Przeprós, szmato! Przeprós Hailey, że dałaś dupy jej facetowi!

Na samą myśl, że mam przeproszać, chcę wybuchnąć śmiechem. A co z Harrisonem? Czy to nie on zapomniał, z kim chodzi i wybrał „szkolną zdzirę” zamiast własnej dziewczyny?

– Przepraszaj, dziwko! – Elizabeth wrzeszczy, zaciskając dłonie po czym mocniej ciągnie mnie za włosy. Skręcam się z bólu, kiedy wyrywa cebulki, ale mocno przygryzam usta. Milczę. Nie będę grać według ich zasad. Jeszcze nie.

Suka przykleka i posyła mi złowieszczy uśmieszek. Co teraz? Odpowiedź nadchodzi niemal natychmiast, gdy zrywa długi kolczyk, a ja na szyi czuję ciepłą, gęstą krew spływającą cienkim strumieniem z przerwanej małżowiny. To przestaje być zabawne – nie, żeby było choć przez chwilę – a świadomość, że koniec wciąż pozostaje daleko, przywołuje dreszcz strachu.

Podnoszę głowę i widzę światła flesza z kilku różnych telefonów, wszystkie skierowane na mnie. Filmują to. Jestem dziwadłem w cyrku, dostarczam upragnionej rozrywki. Kiedy łapię dech na twardej ziemi, towarzystwo wokół wygląda na rozbawione.

– Wyciągaj telefon, Hailey. Musisz uwiecznić, jak szmata dostaje za swoje!

Przymykam oczy; próbuję uspokoić oddech i wyłączyć się na otoczenie. Bezskutecznie. Hailey i Elizabeth zadają lżejsze ciosy; skubią, szarpiają, popychają; prowokują mnie. W ich oczach drzemie ogień, patrzą z rozbawieniem na kłęczącą przed nimi ofiarę, jednak widzę, że wciąż nie mają upragnionej satysfakcji. Czekają na mój sprzeciw, chcą bym zaczęła się bronić, dając im jeszcze więcej powodów do złości. I robię to, choć wiem, że nie powinnam.

– Przepraszam, Hailey – charczę. – Przepraszam, że twój facet doszedł ze mną więcej razy przez kilka weekendów, niż z tobą mógłby przez całe życie!

Popełniam błąd, ale pokusa była zbyt wielka. Przegrałam z własną impulsywnością. Jedyne, czego pragnę w tej chwili, to z nimi wygrać; upokorzyć szmatę na oczach wszystkich zebranych, nawet jeśli potwierdzam tym samym, że spałam z czyims facetem.

Coraz trudniej mi powstrzymać łzy. Jestem ogromnie upokorzona.

Kopnięcie Hailey zwała mnie z nóg. Na klatce piersowej odbija się podeszwa jej buta. Padam na twardą glebę, a oprawcy świecą mi w twarz telefonami, robiąc zdjęcie za zdjęciem, kiedy usiłuję unieść ciężar ciała na drżących rękach. W uszach słyszę puls własnego serca. Mam dreszcze. Instynkt podpowiada, by wstać, ale przestałam już słuchać czegokolwiek. Cała odwaga, którą miałam zaledwie kilka

minut temu, zdążyła już mnie opuścić. Teraz nie mam nawet pewności, czy w ogóle byłam odważna.

Uświadamiam sobie, że niewidzialność nie jest zła, a plan który miałam wcześniej mógł być jednak niedoskonały. *Spotkać oprawców, dać się pobić, czekać aż odpuszczą...* Miałam nadzieję, że kiedy Elizabeth i reszta towarzystwa w końcu dostanie okazję, żeby zrobić ze mną, na co tylko mają ochotę, to w magiczny sposób stracą zainteresowanie. To był błąd. Patrząc w zmrużone wściekle oczy i zaciętość wymalowaną na ich twarzach, uświadamiam sobie, że wal-ka jeszcze bardziej je nakręca.

Elizabeth próbuje poderwać mnie z ziemi, wbijając paznokcie w posiniaczone ramiona i wrzeszczy.

– Wstawaj, głupia zdziro! Wstawaj i mi, kurwa, oddaj! Co to za zabawa, jak nawet z nami nie walczysz?! – śmieje się głośno, rozglądając się, jak gdyby czekała na aplauz.

Zaciska pięści na moich włosach, unosząc prawą dłoń. Zanim jestem w stanie uciec, uderza raz w jeden, raz w drugi policzek, tak mocno, jak tylko może. Padam na ziemię, podtrzymując się rękoma, niemal uderzając twarzą w glebę, pokrytą żwirem. Oddycham ciężko i jedyne, o czym myślę, to wszechobecny ból. Nim nabieram sił, by się podnieść, czuję uderzenie czyjegoś kolana w łopatkę i upadam na ziemię. Uderzam twarzą prosto w setki ostrych kamyków, a usta wypełnia mi metaliczny smak krwi.

Poddaję się; nie próbuję już uciec ani uwolnić spod uścisku. Blokuję w głowie cały ból i upodlenie, i po prostu leżę tam, pokonana. Upokorzenie i wstyd, które powinnam teraz odczuwać, znikają, ale wiem że wrócą, kiedy tylko odzyskam przytomność. Ktoś zaczyna mnie kopać. Czuję palący ból po obu stronach żeber. Kolejne, długie minuty przepędzają jedynie cierpienie. Leżę nieruchomo, pozbawio-

na woli walki, aż w końcu słyszę jak kamienie trzeszczą pod podeszwami sportowych butów.

– Następnym razem jak wpadnie ci do głowy pieprzyć się z cudzym chłopakiem, przypomnij sobie ten wieczór, szmato! Bo jak nie, to bardzo chętnie skopimy twój wklęsły tyłek jeszcze raz, kiedy tylko zechcesz! – Elizabeth chyba odchodzi, jej krzyk zanika powoli, mieszając się z hukiem zatraskiwanych drzwi i odpalanych silników. Koła rozrzucają wokół siebie żwirowatą glebę, a ja leżę nieruchomo, pozostawiona na pastwę losu. Jestem słaba, nie potrafię podnieść ciężkiego ciała, a żwir wbija mi się pod paznokcie, gdy próbuję wstać. Kaszląc, odchrząkuję krew. Dalsze zmagania nie mają sensu. Zamykam oczy i pozwalam ciału opaść na ziemię. Gdy z trudem uspokajam oddech, świecący w oddali księżyc znika powoli, rozmywając się w ciemność.



Moje powieki lekko drgają, gdy jakby z oddali wyłapuję cichy, męski głos. Choć słyszę kolejne słowa, nie jestem w stanie rozszyfrować ich znaczenia; zamroczony umysł wciąż nie doszedł do siebie. Jedyne, na czym potrafię się skupić, to ból i cierpki smak krwi w ustach. Obce dłonie ostrożnie odwracają mnie na plecy, delikatnie odgarniając mi włosy z czoła, a ja krzywię się z bólu. Czuję intensywne ciepło i silny zapach mięty. Otwieram oczy. Choć cały świat przysłania teraz gęsta mgła i wszystko się rozmazuje, intensywność jego spojrzenia jest niezaprzeczalna. Odczuwam ją raczej niż widzę. W odpowiedzi próbuję odwzajemnić przyjazny uścisk. Nie daję rady.

– Hej, otwórz oczy. Spójrz na mnie, Jessica. Pomogę ci, dobrze? To ja, Jace. – Mój umysł w końcu wynurza się z dziwnej, ciemnej otchłani, gdy słyszę jego cichy głos. To Jace! Jace unosi mnie delikatnie.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Wezmę cię na rękę, okej?

Nie czeka na odpowiedź. Czuję, jak wsuwa rękę pod ugięte kolana i unosi mnie w silnym uścisku. Głowa opada mi bezpiecznie na szeroką klatkę piersiową, ale nie mogę powstrzymać bolesnego jęku, czując mocny nacisk na posiniaczone żebra. Zmuszam się, żeby otworzyć oczy i na niego spojrzeć. Patrzy w dół na moje obrażenia i jest wyraźnie zaniepokojony. Gdyby żwir nie trzeszczał pod naszym ciężarem, mogłabym pewnie usłyszeć dziesiątki niewypowiedzianych pytań krążących mu po głowie.

– Kurwa, co tu się stało?! Jesteś w fatalnym stanie, musimy jechać do szpitala – jęczy, ale ja nie mogę nawet odpowiedzieć, więc przytakuję skinieniem głowy.

Nie mam pojęcia, dlaczego Jace tu jest, a tym bardziej dlaczego mi pomaga, a mimo to w jego ramionach znajduję wytchnienie, kiedy zmierzamy w stronę wielkiego samochodu. Drzwi są wysoko i nie dałabym rady wsiąść sama, dlatego Jace delikatnie sadza mnie w fotelu pasażera, pilnując bym o nic nie zahaczyła. Sięga do schowka, z którego wyjmuje pełne opakowanie chusteczek i podaje mi je razem z leżącą obok butelką wody.

– Proszę, pij. Muszę poszukać w plecaku leków przeciwbólowych – mówi – noszę je na wypadek kontuzji po meczach. – Wysypuje z opakowania dwie tabletki. – Weź. Może chociaż trochę pomogą, zanim obejrzy cię lekarz.

Chwytam kapsułki, muskając palcami jego ciepłą skórę. Niespodziewanie przepływa pomiędzy nami niezwykła

energia. Robi się gorąco, a cała moja niepewność i zagubienie znikają, przykryte zasłoną wzajemnego przyciągania. Wrażenie jest tak intensywne, że niemal odbiera mi dech w piersiach. Spoglądając Jace'owi w oczy, czuję kołatanie serca. Sekundy dłużą się niczym godziny, kiedy niewypowiedziane słowa przepływają pomiędzy nami bez najmniejszego wysiłku. Zapominam o bólu i ranach; świat wokół blednie i pozostajemy tylko my dwoje, sami w wielkim samochodzie.

Kiedy odwracam wzrok, magiczna chwila znika. Uchyliam usta i połykam tabletki. Woda zmywa z podniebienia posmak krwi i resztki żwiru. Wzdrygam się nagle, gdy coś zimnego dotyka mojego policzka. Chyba podskoczyłam, bo Jace natychmiast mnie uspokaja.

– Hej, wszystko w porządku, już dobrze. Nic ci nie zrobię, muszę tylko oczyścić te rany, okej? – mówi cicho, ostrożnie zmywając z mojej twarzy zaschniętą krew. – Jessica, muszę cię przeprosić. Jestem prawie pewny, kto to zrobił, i jest mi cholernie, cholernie przykro. – Wypuszcza pełne irytacji westchnienie i marszczy brwi, unikając kontaktu wzrokowego. – Nie miałem pojęcia, że planują coś tak chorego. Wspominali tylko o spotkaniu pod wieżą ciśnień, ani słowa więcej. Coś zatrzymało mnie w domu i trochę się spóźniłem, a kiedy w końcu dotarłem na parking, wszyscy już odjeżdżali.

Opuszcza głowę i kręci nią w niedowierzaniu.

– Gdybym był na czas, nic takiego nie miałyby miejsca. Chciałem za nimi jechać, ale rzucił mi się w oczy twój samochód i od razu miałem złe przeczucia. Musiałem sprawdzić, czy wszystko w porządku, więc podjechałem na parking i... – Urywa na moment, a ja dopiero teraz zauważam, że targają nim dreszcze. – Prawie dostałem zawału jak zobaczyłem, że leżysz nieprzytomna na ziemi. – Bierze głę-

boki oddech, wyraźnie odganiając natrętne myśli, po czym natychmiast zmienia temat. – Nieważne – mówi. – Musimy jechać na pogotowie, możesz mieć jakieś złamanie.

Dlaczego miałoby go to interesować? Nikogo przecież nie obchodzi.

– Jace, o co właściwie ci chodzi? Zdajesz sobie sprawę, że urządziła mnie tak twoja dziewczyna, prawda? Skąd ta cała litość? – Próbuję udawać pewną siebie, ale niemal dławię się przy każdym słowie. Nie używałam głosu ponad godzinę.

Jace wyraźnie pochmurnieje, opuszczając dłoń. Ucieka wzrokiem i mocno zaciska pięści.

– Jessica, ja nie zachowuję się w ten sposób. Nie gnoję ludzi za to, że są inni, albo że mają chujową reputację. Moi znajomi to robią, ale ja nigdy. – Patrzy na mnie szczerymi oczami. – Elizabeth przez większość czasu gra arystokratyczną sukę, ale nie przypuszczałem, że byłaby zdolna zrobić coś takiego. Moja mama przyjaźni się z jej rodzicami i chyba naprawdę im zależało, żebyśmy zostali parą. Przez lata robili wszystko, żeby nas do siebie zbliżyć i ostatecznie... nie wiem, jakoś tak wyszło. Pewnie dopiero na studiach będę mógł sam decydować, z kim chcę być.

Jego głębokie spojrzenie totalnie mnie paraliżuje.

– Ale nigdy nie zachowam się tak jak oni, rozumiesz? Nie znam cię, Jessica, i nie wiem, dlaczego jesteś, jaka jesteś... Nie mam pojęcia, czemu stronisz od ludzi, ani dlaczego taka piękna dziewczyna notorycznie oddaje się zwykłym dupkom; całą prawdę znasz jedynie ty. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jakiegokolwiek są twoje powody, to wcale nie znaczy, że jesteś bezwartościowa, albo że założyłaś sobie na to, co cię spotyka.

Wyciągając rękę, delikatnie łapie mnie za podbródek.

– Jesteś warta o wiele więcej niż myślisz. Musisz w to uwierzyć, a w końcu reszta też się przekona.

Podnoszę trzęsącą dłoń i lekko ściskam jego rękę. Zamykam oczy, czując że po policzku spływa mi łza.

Uświadamiam sobie, jak łatwo można mnie skrzywdzić.